

# Zabici dla organów

Ciał nie ma. Grobów też nie. Świadkowie zamilkli – niektórzy na zawsze. Jeden z najbardziej makabrycznych epizodów **WOJNY W KOSOWIE** pozostaje niewyjaśniony.



MONIKA STEFANEK, Prisztina

**D**la Silviany Marihković czas zatrzymał się 19 lipca 1999 r. Tego dnia, krótko po zakończeniu kosowskiej wojny, zaginął bez śladu jej mąż. – Bojownicy UÇK (Armii Wyzwoleńczej Kosowa) zatrzymali go w sąsiedniej wsi, gdy jechał ciężarówką z dwoma innymi mężczyznami – opowiada 40-letnia dziś drobna brunetka, mieszkanka jednej z siedmiu serbskich enklaw w Kosowie. – Tamtych dwóch Albańczycy zabili od razu. Mojego męża dokądś zabrali i słuch po nim zaginął.

Marihković zna dokładny przebieg porwania, jego świadkiem był jej sąsiad. Zna nazwiska wszystkich porywaczy. Jeden z nich nadal mieszka w tej samej wsi. Czasem widują się na ulicy. Kilka lat temu w sprawie porwania zeznawał jeden z sąsiadów. Krótko potem w niewyjaśnionych okolicznościach zginął jego brat. Mężczyzna wycofał się z zeznań w obawie o życie.

Marihković samotnie wychowuje dwie nastoletnie córki. Jej dom spłonął podczas wojny. Mieszka z rodziną brata. Utrzymuje się z renty po mężu. I podobnie jak wiele z ponad 500 serbskich rodzin, które nadal poszukują bliskich zaginionych podczas wojny, nie wyklucza, że jej mąż padł ofiarą handlu organami.

## BOJOWNICY, POLITYCY

„Przyłożyłem skalpel do klatki piersiowej i zacząłem ciąć. Krew trysnęła na wszystkie strony. Mężczyzna krzyczał, żeby go nie zabijać. Potem stracił przytomność. Nie wiem, czy zasłabł, czy zmarł” – Marihković i jej córki wciąż nie mogą się otrząsnąć po obejrzeniu w serbskiej telewizji zeznania byłego żołnierza UÇK. Mężczyzna opowiada anonimowo, jak podczas wojny i krótko po niej pobierał od serbskich jeńców narządy do transplantacji. Organy pobrane od Serbów i Romów, przetrzymywane w tajnych obozach jenieckich na północy Albanii, miały być transportowane na lotnisko w Tiranie i przeszczepiane w zagranicznych – głównie tureckich – klinikach. Śledztwo w sprawie



▲ Milorad Trifunović, szef Stowarzyszenia Rodzin Zaginionych i Uprawdzonych, od 15 lat szuka brata

proceederze prowadzi serbska prokuratura oraz unijna misja EULEX.

– Świadek zgłosił się do nas sam ponad półtora roku temu, po tym jak dwukrotnie na ulicach Kosowa grożono mu śmiercią – Vladimir Vukčević, serbski prokurator ds. zbrodni wojennych, nie kryje zadowolenia z postępu w śledztwie. – Sprawdzaliśmy jego wiarygodność przez 16 miesięcy. Opowiedział nam szczegółowo, jak uczono go pobierać organy, by nadawały się do transplantacji.

Vukčević zapewnia, że wyemitowane w telewizji zeznanie świadka to tylko jeden procent całego materiału dowodowego.

Sprawę, która budzi na Bałkanach ogromne emocje, politycy obu państw wykorzystują do politycznych manipulacji. Podpisane w kwietniu pod patronatem Brukseli historyczne porozumienie o normalizacji stosunków między Kosowem a nieuznającą go jako państwa Serbią raczej nie przyczyni się do jej wyjaśnienia. Choć kosowski rząd deklaruje współpracę

przy poszukiwaniu zaginionych, odrzuca zarzuty, jakoby bojownicy UÇK – dziś często czołowi politycy Kosowa – byli zamieszani w zbrodniczy proceder.

## A CO NA TO NATO?

O kosowskim handlu organami zrobiło się głośno w 2008 r. dzięki autobiografii Carli Del Ponte, byłej głównej prokurator w haskim trybunale, oskarżycielki m.in. Slobodana Miloševića. Jej informacje potwierdził raport Dicka Marty'ego, przygotowany na zlecenie Rady Europy (Marty wcześniej zastąpił m.in. raportem o tajnych więzieniach CIA w Europie Środkowo-Wschodniej).

Siły międzynarodowe stacjonujące w Kosowie wiedziały jednak o tym procederze dużo wcześniej. Już w 2003 r. powstał tajny dokument Misji ONZ w Kosowie (UNMIK). Zawiera on zeznania ośmiu świadków, bojowników UÇK, którzy szczegółowo opisują, co działo się z uprowadzonymi Serbami.

„Zostali przewiezieni ciężarówką do obozu w północnej Albanii. W prowizorycznej klinice, blisko miejscowości Burrel, pobierano im organy. (...) Potem ciała grzebano niedaleko budynku. Część ciał wywieziono w inne miejsce” – opisuje jeden ze świadków. Inny opowiada, jak transportował organy na lotnisko Rinas pod Tiraną.

Z raportu wynika, że ofiarami padło od 100 do 300 mężczyzn w wieku 27-50 lat. Porwania miały miejsce od czerwca do października 1999 r. Właśnie wtedy, gdy przepadł bez wieści mąż Silviany Marinko-

Burrel w Albanii. To tutaj mieli trafić porwani Serbowie. Na miejscu znaleziono ślady krwi na podłodze i ścianach, strzykawki, kroplówkę, opakowania po preparatach zwiotczających mięśnie. Carla Del Ponte nie otrzymała wtedy od albańskiego rządu pozwolenia na prowadzenie śledztwa w tym kraju. Zebrany materiał zakwalifikowano jako poszlaki i zarchiwizowano w Hadze, w nadziei, że do sprawy uda się powrócić.

Ze materiału został zniszczony, Del Ponte dowiedziała się z prasy. – Nikt mnie o tym nie poinformował – mówi „Wprost” była

Woli wyjaśnienia wojennych przestępstw nie wykazali też przedstawiciele Misji ONZ. Znane jest nagranie telewizyjne, w którym Bernard Kouchner, były szef misji, na pytanie o handel organami i dom niedaleko Burrel wybucha teatralnym śmiechem i odpowiada: – Jest pan chory? Tęgo domu ani żadnego handlu organami nigdy nie było.

#### BEZ OCHRONY

W Kosowie mało kto ośmiela się zeznawać przeciwko partyzantom. Żyjący mają status bohaterów narodowych. Poległym stawia się pomniki. Usta świadkom knebluje strach, bo nie ma skutecznego programu ich ochrony.

W związku z procesem przeciwko byłemu premierowi Kosowa Ramushowi Haradinajowi, oskarżonemu o zbrodnie wojenne, życie straciło od 12 do 19 osób. Jeden ze świadków powiedział przed trybunałem w Hadze, że ochrona kończy się poza budynkiem sądu, i odmówił składania zeznań. 29 listopada 2012 r. Haradinaja po raz drugi uniewinniono z braku dowodów. W Prisztinie witano go jak bohatera.

Niedawno amerykański prokurator John Clint Williamson, prowadzący śledztwo z ramienia EULEX, dostał od rządu Albanii pozwolenie na pracę w tym kraju. Czy po 14 latach uda się odnaleźć ciała? Alan Robinson, brytyjski antropolog od sześciu lat identyfikujący ofiary wojny w Kosowie, często odnajduje w masowych grobach jedynie fragmenty kości nie większe niż ludzki kciuk. – Ciała palono, a pozostałości rozdrabniano – mówi Robinson. – W wielu przypadkach szczątki nie nadają się nawet do analizy DNA.

W sukces nie wierzy nawet Bruno Vekarić, zastępca głównego prokuratora ds. zbrodni wojennych w Belgradzie. – Może być tak, że na końcu powstanie jedynie raport opisujący zbrodnie, ale nie będziemy w stanie nikomu postawić zarzutów – mówi nam.

W wyjaśnienie sprawy wątpi też Milorad Trifunović, prezes Stowarzyszenia Rodzin Osób Zaginionych i Urowadzonych, który od 15 lat szuka porwanego sprzed domu brata.

– Tym, którzy chcieliby mówić, nikt nie jest w stanie zapewnić ochrony – uważa.

I trudno nie przyznać mu racji. W Prizren, mieście na południu Kosowa, żyje jeden ze świadków wymienionych w tajnym raporcie ONZ. Formalnie jest pod ochroną i nikt nie ma do niego dostępu. W Kosowie nie ma jednak rzeczy niemożliwych. Wszystko jest kwestią ceny. Jeden z ochroniarzy oferuje dziennikarzom spotkanie ze swoim podopiecznym w zamian za pięć tysięcy euro. ■

redakcja@wprost.pl

TEKST POWSTAŁ DZIĘKI WSPARCIU FUNDUSZU JOURNALISM.FUND.EU



▲ Ekshumacja masowego grobu w Kosowie. W wielu wypadkach identyfikacja ciał jest niemożliwa

## Zostali przewiezieni ciężarówką do obozu w północnej Albanii. W prowizorycznej klinice pobierano im organy. Potem ciała grzebano

wić. – Dziś mam więcej żalu do społeczności międzynarodowej niż do Albańczyków – mówi kobieta. – Po porwaniu męża poruszyłam niebo i ziemię. Nikt mi nie pomógł. Zgubili nawet moje zeznania.

Chaos w dokumentacji, ginące dowody – te zarzuty padają w Kosowie często. Materiały dowodowe zniszczono także w Hadze. Zebrał je zespół śledczych w 2004 r., podczas wizji lokalnej w domu niedaleko

prokurator. – Oczywiście trudno w trybunale trzymać wszystko, ale nigdy nie niszczy się takich dowodów!

Dick Marty nie ma wątpliwości, że to nie był przypadek. – Sprawa się nie przedawniła – mówi nam. – W każdej chwili śledztwo mogło zostać podjęte.

W raporcie Marty’ego padają nazwiska uwikłanych w wojenne przestępstwa byłych przywódców UÇK, dziś czołowych polityków Kosowa. Marty zwraca też jednak uwagę na to, że w czasie, gdy dochodziło do porwań, w Kosowie obecne były siły NATO. Sojusz wsparł bojowników UÇK podczas wojny. – UÇK była do wybuchu wojny traktowana przez amerykańskie i europejskie agencje wywiadowcze jak organizacja terrorystyczna – przypomina Marty. – Jak to możliwe, że dostała się na polityczne salony? Bo NATO, bombardując pozycje serbskie z powietrza, szukało sojuszników na ziemi. A tu najsilniejsze było UÇK.